

Czy sztuka może być zdradą a miłość piętnem?

Tragedia Stefana i Willego zaczęła się w czasach dla tzw. kochających inaczej, najtrudniejszych; kiedy Europą rządili faszyci.

Zakochany w sztuce i nieco starszym od siebie oficerze Wehrmachtu, młodziutki chórzysta z toruńskiego teatru, został przez nieludzki system psychicznie okaleczony na całe życie. Ale dramat rozpoczął się już wcześniej, gdy nastolatek zorientował się, że jego erotyczne marzenia diametralnie różnią się od pragnień brata Mikołaja, w którego postać wciela się Maciej Raniszewski.

Bardzo pięknie odzwierciedlane są te ich tęsknoty na ekranach. Na pierwszym heteroseksualna para, na drugim, splecionych w uścisku dwóch chłopców. Przy czym ekranowy Stefan ma na szyi trzy sznury pereł, kamieni przynoszących nieszczęście a ubrany jest w długą wieczorową suknię, wizualizacja ciągów, które owo nieszczęście na chłopca sprowadzą. Multimedia nie ilustrują tu słów, ale ucieleśniają emocje i fantazje bohaterów. Np. dalszy ciąg przerwanej brutalnie przez wojnę romansu, już po jej zakończeniu, w Ameryce, gdzie w wyobraźni Stefana wiecie on z Willim szczęśliwe, wręcz sielankowe życie. Ale rzeczywistość jest inna.

O Willim słuch zaginęła. Można się tylko domyślać, co zrobili z nim hitlerowcy, na skutek ujawnienia jego relacji z polskim chłopakiem. A Stefan po krótkim epizodzie w małżeństwie, samotnie się zestarzał w wielkim mieście, gdzie nikt go nie znał, a jemu nic nie miało przypominać o przeszłości. Stefan to romantyk przez całe życie wierny swojej jedynej, wyśnionej, wielkiej miłości.

Specjalnie zaproszony do roli Stefana, Błażej Stencel gra niezwykle wiarygodnie. Jego twarz emanuje autentycznymi emocjami. Widzowi trudno uwierzyć, że to tylko teatr. Ten chłopak wzrokiem i głosem, choć subtelnie, to bardzo przekonująco, przekazuje doznania bohatera. A na ekranach widzimy, jak wspina się po prętach metalowej wieży. To bardzo oryginalna i delikatna metafora aktu miłosnego.

Wspominając o aktorstwie, nie można pominąć końcowego monologu Matki, w którym Matylda Podfilipska, w bezruchu, spokojnie, opowiada o torturach syna w niemieckim więzieniu, do którego wtrącono go za miłość do Willego, dając też wyraz swoim emocjom związanym z tymi wydarzeniami.

A w ogóle to Matka Podfilipskiej, jest tu postacią niejednowymiarową. Ze sceny na scenę pokazuje nam z coraz to innej strony swoją twarz. Na początku biegając od kulisy do kulisy i przeklinając okupanta, który ograbił ją ze wszystkiego, zdaje się być materialistką. Potem okazuje się, że jednak nie za wszelką cenę. Bardzo ostro zabrania synowi przyjmowania prezentów od Niemców. W końcu okazuje się osobą bardzo wrażliwą, głęboko współczującą synowi. Aktorka porusza tu na przemian nuty liryczne i dramatyczne, a nawet tragiczne.

Ciekawie brzmi muzyka Bartosza Działosza, gdy oddające zamęt w duszy Stefana na pierwszym spotkaniu z Willim dysonanse przechodzą w płynne rytmy muzyki tanecznej a na obrazach multimedialnych obaj mężczyźni przytuleni już tańczą. Świetna jest tu artystyczna synchronizacja obrazu i dźwięku.

Oryginalny element scenografii Janiny Łączyńskiej stanowi duża gipsowa, niekształtna biała bryła z jednej strony delikatnie zabarwiona na różowo; po trosze kojarząca się z rozbitym przez Stefana na śniegu słoikiem dżemu, a po trosze z miłością niewinnego chłopca, którego oprawcy napiętnowali różowym trójkątem inności.

Inscenizacja poddaje też do przemyśleń problem czy praca artysty w teatrze wroga jest kolaboracją?